DZIENNIK LWOWSKI

Organ demokratyczny.

Przedpłata w miejscu wynosi: miesięcznie 1 złr. — Z przesyłką pocztową: rocznie 15 złr.; ćwierćrocznie 3 złr. 80 cent.; miesięcznie 1 30 ct. — Z przesyłką 3 razy w tygodniu: rocznie 12 złr.; ćwierćrocznie 3 złr.; miesięcznie 1 złr. w. a.
Dla wychodźców we Francyi ustaliliśmy cenę prenumeraty na 15 franków kwartalnie.

Redakcya i administracya pod l. 29/30 przy placu katedralnym w domu p. Sara.
Za ogłoszenia od wiersza drobnego druku 4 cent.
Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty
Wychodzi codziennie o godzinie 8mej rano. — Numer pojedynczy kosztuje 4 centy.

Nr. 93. Czwartek dnia 22. kwietnia **1869.** — Sotera i Kaja m. (rzym.) — Terentya M. (grec.) **Rok III.**

C. k. sąd najwyższy w załatwieniu sprawozdania c. k. sądu wyższego krajowego we Lwowie z dnia 25go listopada 1868 l. 32426, w przedmiocie nadzwyczajnego odwołania się Jana Osieckiego i Hipolita Stupnickiego, przeciw równobrzmiącym wyrokom karnym c. k. sądu krajowego we Lwowie z dnia 8 lipca 1868 l. 8288 i wyższego sądu krajowego z d. 15 września 1868 l. 24315, któremi Jana Osieckiego jako wydawcę a Hipolita Stupnickiego jako redaktora czasopisma „Dziennik lwowski" we Lwowie wychodzącego z powodu umieszczenia w nr. 32 tego Dziennika z 8. lutego 1868, w rubryce korespondencyj artykułu poczynającego się słowami: „Drohobycz dnia 5. lutego 1867", uznano za winnych przestępstwa prasowego zaniedbania przynależnej pieczy przy wydawaniu i redagowaniu rzeczonego Dziennika w myśl §§. 30 i 33 a względnie 32 i 33 u. p. i skazano każdego z nich na grzywnę w kwocie 30 złr. w razie, gdyby takowej ściągnąć nie można na sześć dni aresztu, tudzież do ponoszenia kosztów postępowania karnego i na utratę kwoty 60 złr. ze złożonej kaucyi i zarazem orzeczono, że wyrok, gdy prawomocy nabędzie, kosztem zasądzonych ma być ogłoszony w najbliższym numerze czasopisma „Dziennik lwowski", rozporządza się c. k. wyższemu sądowi krajowemu, odwołujących się zawiadomić, że c. k. sąd najwyższy, po zbadaniu aktów w myśl najwyższego rozporządzenia z dnia 28. lutego 1860 powyższe nadzwyczajne odwołanie się bez skutku pozostawił.

Lwów, dnia 21. kwietnia.

Wiadomo, że „Wiener Abendpost" po zamianowaniu hr. Taaffego rzeczywistym prezydentem ministrów, zamieściła notę półurzędową, w której donosi, iż między ministrami przyszło do zupełnego porozumienia, i ułożenia wspólnego programu. Jakim jest ten program — tego urzędowa gazeta nie podała. Jeden z dzienników wiedeńskich podnosząc tę wątpliwość, wyraża nadzieję, że nowy prezes ministrów zapewne wkrótce przed izbą wystąpi z tym programem, i że w przeciwnym razie wniesie któryś z posłów interpelacyę w izbie o to, jakim jest ten program. Ale pytamy, czy potrzeba tu interpelacyi? czy może zachodzić jaka pod tym względem wątpliwość? Podaliśmy już poprzednio dowody na to, że program ten nie jest odmiennym od dotychczasowego centralistycznego programu p. Giskry, który odrzuca wszelkie ustępstwa na rzecz autonomii.

Dziś nowy do dawnych przybywa dowód. Od dawna już głoszono, że d. 24. b. m. jako w rocznicę zaślubin cesarskich ogłoszonem będzie zniesienie stanu wyjątkowego w Czechach. Gdy przed paru dniami powołano w drodze telegraficznej br. Kollera z Pragi do Wiednia, pogłoski te podniesiono znowu, i podawano je jako rzecz zupełnie pewną. Równocześnie z powołaniem Kollera toczyły się w ministerstwie rozprawy nad obsadzeniem posady prezydenta ministrów, i ułożono ów przez „W. Abendpost" zapowiedziany program. Otóż teraz „N. Fremdenblatt" ze źródła urzędowego podaje następującą wiadomość:

„Szef namiestnictwa czeskiego fmp. baron Koller został przez ministra spraw wewnętrznych dr. Giskrę telegraficznie do Wiednia powołany, a powołanie jego w najściślejszym jest związku ze zniesieniem lub zatrzymaniem stanu wyjątkowego w Pradze. Rząd skłaniał się do tego, aby Najj. P. polecać już teraz zniesienie stanu wyjątkowego.

Według ostatnich jednak z Pragi tu nadeszłych doniesień, krok ten pojednawczy nie wydaje się teraz stosownym (nicht opportun). Dla tego też jeszcze upłynie wiosna, a może i pierwsze miesiące lata, a wtedy dopiero kwestya ta będzie znowu wzięta pod rozwagę. Baron Koller konferował wczoraj (18go) z ministrem Giskrą, poczem był u prezydenta Taaffego, a w południe u cesarza miał dłuższą audyencyę."

Taka jest dosłowna treść artykułu „Fremdenblattu." Z tego, jakoteż z obrad konstytucyjnego wydziału, program ułożony w ministerstwie, aż nazbyt jest widocznym. Krok pojednawczy względem Czechów, zniesienie wyjątkowego stanu, a zaprowadzenie napowrót stanu konstytucyjnego, to dla ministerstwa jest „nicht opportun" — zadośćuczynienie żądaniom pięciomilionowej prowincyi, jest także „nicht opportun" — oto program, oto hasło rządów p. Taaffego i jego nowych przyjaciół!

I w tem to ministerstwie zasiada rodak Potocki — i godzi się na taki program, bo gdyby się nie godził, byłby dawno podał się do dymisyi. I w obec tych, aż nazbyt jasnych faktów, delegacya nasza prowadzi wysoką politykę, uchwala, że chociaż wystąpi z rady państwa, to jednak nie wystąpi z delegacyi wspólnej, ażeby nie obrazić Węgrów! Ci siedmiu, którzy będą mieli szczęście we wspólnej delegacyi zasiadać, zostaną przez to w radzie państwa, bo nie można być w delegacyi, nie będąc członkiem rajchsratu, a wtedy wystąpienie reszty Polaków będzie tylko wystąpieniem tych lub owych posłów, a nie wystąpieniem Polaków. Do takich to rezultatów doprowadza polityka pseudo-utylitarna.

Pragska „Correspondenz" podaje znowu wstępny artykuł w sprawie rezolucyi galicyjskiej, w którym występuje ostro przeciw naszej delegacyi. Przytoczywszy wszystkie pozorne powody, któremi delegacya chce usprawiedliwić swą chwiejną politykę, i wykazawszy ich bezzasadność, kończy „Correspondenz" jak następuje: „Jeżeli się chodzi w kółku, zawsze wrócić się musi tam, zkąd się wyszło. Teraz jest chwila taka, że delegaci polscy nie wróciwszy jeszcze do punktu wyjścia, stoją znowu na rozstajnej drodze, a ostatnia to już droga taka, która ich nie zaprowadzi napowrót tam, gdzie nadzieje i życzenia Galicyi będą pogrzebane. Od ich wyboru zależy sława ich jako reprezentantów ludu i polityków, zależą losy Galicyi — a nawet losy Austryi. Polscy delegaci mają je w swem ręku — a może sami o tem nie wiedzą!"

Godząc się zresztą z zapatrywaniami „Correspondenz" co do postępowania delegatów naszych, nie możemy jednak pominąć tej uwagi — że nie od delegacyi samej zależą losy kraju naszego, ale że spoczywają one w znacznej części w ręku ludności naszej. Jeżeli ta zechce i będzie umiała energicznie stanąć w obronie praw naszych, których reprezentanci jej bronić nie umieli — jeżeli energicznem tem wystąpieniem obali fałszywe swe bogi, w takim razie może w niedługim czasie osiągniemy to, co kraj cały jako główny warunek rozwoju swego uważa, t. j. niezależność od wpływów wiedeńskich i autonomię zupełną.

Korespondencye Dziennika lwowskiego.

Wiedeń 19. kwietnia.

(M.) W sobotę, 17. kwietnia, wszystkie domysły, insynuacye, plotki i przesądzania w sprawie prezydentury ministerstwa przedlitawskiego, dożyły wreszcie stanowczego rozwiązania: dostało ministerstwo widomą głowę, prezesa, a tym jest p. Taaffe. Zastępcą prezesa został p. Plener. Miało także nastąpić coś na kształt kompromisu między pp. Giskrą a Taaffem, tj. miał p. Taaffe zobowiązać sie do ustępstw centralistycznym zamiarom p. Giskry w sprawach, galicyjskiej i czeskiej. Dotąd bowiem mówiono ciągle, iż Taaffe na te sprawy łagodniej patrzy i jest przedstawicielem myśli ugodnych, w przeciwieństwie do piorunowego Jowisza postępowego centralizmu wiedeńskiego. Mówią tu wiele o programie dokompletowanego ministerstwa: zostawiam dziennikom wiedeńskim sformułowanie tej rzeczy oficyalne — ja zaś widzę dziś w ministerstwie — p. Giskrę, jutro może co innego, a w całej treści — dziwny kompromis non possumus wiedeńskich centralistów z coraz to jaskrawiej występującą koniecznością zmian gruntownych, koniecznością, która tak prędko może unieść w przeszłość bezpowrotną zużyty dualizm, jak i ludzi, co w tej kombinacyi przejściowej z natury, zawzięli się widzieć szeroką i produkcyjnie liberalną, konstytucyjną zasadę. Pomimo to jednak, dość sympatycznem mi się wydaje uwydatnienie się na horyzoncie ministeryalnym pana Taaffego; może on sobie być osobistością nieco bladą, lecz stanowisko jego u dworu, analogia między ugodnem usposobieniem jemu przpisywanem, a pogłoskami o szczerej chęci korony dojścia przecież do załagodzenia drażliwości narodowych, — wszystko to jest jeśli nie lepszem, to choć przyjemniejszem niż p. Giskra, który przez zapomnienie traktując konstytucyę jako syllabus, mało się nawet w tonie i gestach żenuje, mordując wszystko, co się z jego 15 miesięcznym ideałem nie zgadza.

Możemy się więc cieszyć, bo—habemus papam! Co dalej będzie, fakta pokażą, tymczasem jest p. Giskra panem przedlitawskiej sytuacyi, i występuje też po pańsku — w sobotę była u niego druga już w ostatnich czasach wielka recepcya wieczorna. Wielu było tam dostojników i osób — delegaci polscy z Galicyi, pomimo zaproszenia, nie poszli; ale za to był tam dr. Landesberger, u którego pokusa bytności u ministra, nie przemogła przyzwoitości i godności mandatu. Czy było to logicznem, rozumnem i odpowiedniem? Daj Boże, żeby to opinia kraju jak najprędzej zacnemu doktorowi to wyjaśniła.

Jakkolwiek do tej chwili nie jest urzędowo wiadomem, co w obec sytuacyi dzisiejszej p. minister rolnictwa uczynić zamierza, panuje tu w Wiedniu ogólne przekonanie, iż niewątpliwie poda się rychło hr. Alfred Potocki do dymisyi — sądzę, iż kwesya ta i w kraju jest dzisiaj dość jasną, i dla tego sam nagi fakt usposobienia ogólnego notuję, nie wchodząc w bliższe badanie powodu lub wiarygodności tej pogłoski. Nowiny, przez „Gazetę Narodową" podanej, że hr. Potocki ma zostać ministrem-kanclerzem dla Galicyi, a tekę rolnictwa ma objąć poseł Grocholski, zaprzeczyć nie mo-

---

OSTATNI TABORYTA

czyli

Czechy w XV stuleciu

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

przez

HERLOSSOHNA.

(Ciąg dalszy.)

Mnie to źle się dzieje, nam wszystkim źle, odkąd te białe kobiety odeszły od nas — narzekał Janosz. Nie ma już błogosławieństwa. Od owego czasu wszędzie nas ścigano. Panowie wysyłali za nami swe sługi, psami szczwali, chłopi szli obławą, bijąc, gdzie dopadli, a za tę bagatelę wziętą z domu chrześciańskiego Boga, powieszą nas może. Bogu to wszystko jedno, czy ma złoto czy nie, lecz chrześcianie srodzy są, wiedzą, że nowe złożyć będą musieli ofiary, a tu chodzi o worek. Przeklęcie wszystko, wszystko!... Lepiejby było, gdybyśmy byli zatrzymali Magdalenę z córką, której serce odwróciłaś odemnie głupiemi twojemi słowami. Wszystko by poszło lepiej, gdyby one były przy nas.

Nie drażń mnie wnuku — odpowiedziała stara — inaczej urzekę cię. To ja mam być winną? Winna temu twa głupia słabość do tej dziewki. One nigdy nie miały serca do nas, a jak poszły, to wściekłeś się. Mogliśmy żyć i bez zrabowania kościoła, ale ty zawsze robiłeś to, co było niebezpiecznem, chcąc wywrzeć na wszystkiem zemstę za straconą Złotę. No im się źle będzie działo. Zaczarowałem ją, że ją paraliż naruszy. Ale i Sikorę zarzekę także, że kuleć będzie, a za rok i jeden dzień dostanie suchót. Z nami jadł, z nami pił, powinien był z nami umrzeć. Ale on ma znajomość z białymi ludźmi, ten pies. Sikora ma pewne wiadomości o białych kobietach i Bartoszu. Może on się z nim namówił i pomagał mu. Temu to ma łaskę w tym zamku — może tu jest i Bartosz może i ta...

Złota! krzyknął Janosz, wlepiając oczy w okno, w którem ukazała się dama obok mężczyzny.

Złota — powtórzył, przyłożywszy ścieśnione pięście do ócz, o czemuż zadusić cię nie mogę biała gadzino!

Uspokój się wnuczku — przedstawiała stara — gdyż zachowanie się Janosza wpadało w oczy strzegącym żołnierzom—i ja widziałam tę białą kawkę. Zaczaruję ją — żeby rodziła same potwory. Będziesz miał zemstę mój wnuczku.

Wstawać, wstawać! złodziejska hałastro — rozkazywał dowódzca konwoju. Wierzę, że lepiej wam tu w trawie leżeć przy dobrym trunku niż w więzieniu. Naprzód — prędko! przed zachodem słońca musimy być w Hrudimie.

Banda powstawszy, idąc parami, kroczyła naprzód, otoczona przez żołnierzy. Janosz raz jeszcze rzucił na zamek wzrok pałający zemstą, jednak w oknach nikogo nie było. Złota nie widziała groźnej postaci Janosza, ani słyszała złorzeczeń jego i starej. Ujrzawszy dziką gromadę nieszczęśliwych, z przerażeniem cofnęła się od okna; widok ten żywo przypominający jej smutną przeszłość, głęboko ją zasmucił; życzyła sobie wszystkich oswobodzić. Mikoła pojechał po Hrudimu. W śledztwie pokazało się, że Sikora i dwóch innych cyganów nie należeli do zrabowania kościoła, ich uwolniono, zaś Janosza, starę i dwóch jeszcze stracono.

XI.

Z Weltrus smutną wieść przywiózł umyślny goniec do zamku, w którym obadwaj Czechice w towarzystwie niegdyś wiernego swego sługi a dziś towarzysza i przyjaciela Sokoła, osiedli, oddając się wspomnieniom przebyłych cierpień i strat. Tą smutną wieścią była niebezpieczna choroba matki Wratysława Bożenny. Odwiedziła była swego brata, który przy nadchodzącej starości, coraz częściej zapadał w różne choroby, stając się smutnym i melancholicznym; a wtedy tylko choć nie na długo przychodził do zdrowia, gdy otoczonym się widział rodziną. Niechętnie opuszczał w czarownej okolicy położony Weltrus, gdzie przepędził młodość, a dziś złamany burzami, oddawał się dumaniom, w zamku choć ożywionym, lecz w dzikiej, górskiej położonym okolicy. Bożenna pospieszała do niego — on począł powracać do zdrowia, za to ona zapadła w ciężką chorobę.

Z pospiechem udali się obadwaj Czechice w podróż, a po drodze wstąpili do nowego zamku, i odwiedzili grób Maryi. Drugiego dnia wieczorem stanęli w zamku Weltrus. Smutek tam panował; lekarze bowiem zwątpili zupełnie. Rozkosz malowała się na licu umierającej, gdy ujrzała syna wchodzącego. Ten ukląkłszy przed jej łożem, całując zimną jej rękę mówił: Matko! czy rozstajesz się z twem dziecięciem? nie! ty nie umrzesz, nie możesz umrzeć, miłosiernego Boga zmiękczą łzy moje, i modlitwy nasze. Błogosławieństwo rodziców szczęście przynosi dzieciom, a modlitwy dzieci uzdrawiają rodziców!

Rozstaniemy się mój synu! rzekła z miłym uśmiechem. Pan woła mnie, muszę słuchać rozkazu jego. Narzekać będziesz, że tak wcześnie cię opuszczam.

Tak późno się znaleźliśmy — mówił z boleścią Wratysław — a tak wcześnie mamy się rozstać. Toby było srogo i niesprawiedliwie.

Nie mów tak mój synu — odpowiedziała. Ojciec twój woła mnie do siebie, wcześnie go utraciłam, czas mi już wrócić do niego. Bolesław mój promienną rękę ku ziemi wyciąga i wzywa skinieniem — a ja powolna tym skinieniom.

Lecz ramię kochającego dziecka zatrzyma cię tutaj — rzekł Wratysław z głębokim żalem — obejmie cię i zatrzyma na ziemi. Ja potrzebuję jeszcze matki, jej słów pociechy! Jako mąż znalazłem cię, gdy jako dziecku i młodzieńcowi wzbronionem było to szczęście. O zostań, zostań! Ponura i ciemna noc mnie okryje, gdy ty ostatnia moja gwiazdo zagaśniesz!

Musi tak być mój synu — rzekła słabym głosem, drżącym ze wzruszenia — błagaj pana o spokojną śmierć dla mnie.

Umilkła. Wratysław cisnął jej ręce do ust swoich i czoła. Zdenko i Neuhaus smutni stali koło łoża. Mój synu —

gę, bo wierzę, że w tak dużem mieście, jak Wiedeń, mógł ktoś i taką rzecz powiedzieć. Lecz przyznać muszę, iż była ona w Wiedniu, przyjechawszy ze Lwowa w szpaltach „Gazety“, do tego stopnia prawdziwą **nowiną**, iż mimowoli przychodzi mi na myśl: czy nie pochodzi ona z tegoż wybujałego w dziwaczne kombinacye źródła, z jakiego wyszła owa wsławiona depesza, opowiadająca w „Gazecie“ o jakimś dziwnie parlamentarnem posiedzeniu ministrów, na którem **korona postawiła wniosek** (sic)!

Koło polskie odbyło wczoraj (18. kwiet.) dwie narady, dzienną i wieczorną, w sprawie bardzo ważnej, bo w sprawie dalszego swego zachowania się. Do ostatecznych uchwał dotychczas nie przyszło, bo delegaci sprawę uważają za bardzo ważną, i jako nad taką, głębiej się zastanawiają; mgła i niejasność zaczyna się rozświecać, i w ogólnej kwestyi nie ma już chodzić o to, czy wystąpić, lecz więcej — jak i kiedy. W jednym punkcie sprawy, mieli nawet dojść nasi posłowie do stanowczego orzeczenia: oto zgodzili się na wybranie delegatów do wspólnej delegacyi obu połów państwa. Co do ogólnego założenia, tj. stosunku delegatów do rady państwa, wielu jest zdania osobistego, iż należy wystąpić natychmiast po ukończeniu sprawy rezolucyi w radzie państwa. Można przypuszczać, że są i inne w tej mierze zdania, lecz jakoś nie bardzo się głośno słyszeć dają, a każdy dzień, na obmyślaniu spędzony, przysparza zwolenników myśli wystąpienia. Za jednego tylko z posłów ręczyć można, iż w żadnym razie za wystąpieniem nie będzie, a to za p. Landesbergera. Co do niego jednak, czy nie lepiej by było, żeby on sobie już nie z rady państwa, lecz w ogóle z szeregu ludzi, co choćby oficyalnie coś galicyjskiego reprezentować mają, wystąpił; jemu bowiem nie do twarzy reprezentować polską prowincyę, a jest on już podobno wiedeńskim bürgerem. Niechby więc o swojem galicyjskiem pochodzeniu zapomniał; a biedna Galicya po stracie tak wielkiego męża prędko się pocieszy.

Świat polski w Wiedniu w ostatnich czasach bardzo jest licznie zastąpionym i reprezentowanym — dają się widzieć wszelkie możebne filary, figury, gwiazdy i luminarze, przedewszystkiem polityczni, na hr. Wodzickim zaczynając, a kończąc na hr. Gołuchowskim. Temu zwłaszcza ostatniemu musiały na seryo plotki wiedeńskie dokuczyć i dziś robią go ministrem-kanclerzem, jutro przypisują mu chęć pośredniczenia w sprawie rezolucyi, innym znowu razem konstatują jako wiele znaczącą rzecz, że p. Giskra, spostrzegłszy go w izbie deputowanych na miejscu dla członków izby panów przeznaczonem, zbliżył się do niego, długo z nim rozmawiał, uprzejmie go powitawszy, itd. itd... Czy hr. Gołuchowski w istocie nosi się z myślą przeprowadzenia kompromisu, czy przypuszcza, żeby mógł zastąpić swoją osobą korzyści, jakie da prawdziwa autonomia? Wątpimy bardzo.

Z Petersburga w kwietniu 1869.

X Znany wam fakt przyaresztowania Domańskiego w Warszawie z powodu rzuconego nań podejrzenia, jakoby on pisywał do waszego dziennika korespondencye z pod zaboru moskiewskiego i z Rosyi, i najróżnorodniejsze wersye krążące po dziennikach moskiewskich o tym mniemanym koresponcie waszym, znaglają mnie do tem spieszniejszego dania wam znać o sobie, aby tym sposobem, jeżeli nie zdołam wydrzeć niewinnego ze szponów moskiewskiej wojenno-śledczej komisyi, to przynajmniej mieć to moralne zadowolenie — że na czasie potrafiłem zedrzeć maskę z oprawców carskich i zadać im fałsz, którym się w oskarżeniach Domańskiego powodują.

Nie tają się Moskale, że od czasu do czasu pojawiające się korespondencye z Warszawy, Petersburga, Moskwy i etc., tak w dziennikach galicyjskich, poznańskich, jak i zagranicznych, zwracały uwagę tajnych organów policyi moskiewskiej, i nie raz wprawiały w zły humor cara i jego baszy-bożuków gospodarujących w Polsce, na Rusi i Litwie. Po długich a długich studyach w czarnych gabinetach pocztowych i dłuższych jeszcze obserwacyach i nadsłuchiwaniach czarnych aniołów stróżów, vulgo szpiegów, wyrobił w sobie III. oddział własnej Jego carskiej Mości kancelaryi to przekonanie, że korespondencye te pochodzą od **innostranców** (cudzoziemców) przebywających za paszportami w Rosyi lub Królestwie, i na tych innostranców zwrócił swe spiegowskie ucho i oko.

Nieszczęście mieć chciało, że student czy początkujący nauczyciel, nie mogąc zataić w głębi piersi uczuć, jakie nim miotały na widok tego, co się dzieje w około niego, począł wylewać na papier skargi na rząd moskiewski w formie korespondencyj, które nigdy przeznaczenia swego dojść i nigdy drukowane być nie miały. Rewizye w Warszawie na porządku dziennym będące, zastały młodzieńca nad jedną z podobnych korespondencyj, i te nierozważnego przyprawiły o utratę swobody, i pod sąd moskiewskiej wojennej sprawiedliwości oddały. Moskale ucieszeni łatwą zdobyczą, cieszą się z odkrycia i głoszą najbezecniejsze fałsze na karb biedaka, którego jednym zamachem pióra podobało się jakiemuś pismakowi z namiestniczego biura w Warszawie, zamianować już od razu uniwersalnym twórcą wszystkich korespondencyj, jakie się dotąd pojawiają w dziennikach polskich z pod zaboru moskiewskiego.

Jeżeli taką jest wasza istotna opinia, szanowna carska zgrajo, o czem sobie jednak pozwolę powątpiewać, to chcę cię zaraz przekonać, że jesteś w błędzie. Korespodencye, jakie do „Dziennika lwowskiego“ dostają się, datowane z różnych miejsc Polski i Rosyi, są przezemnie pisane, lecz drogi tych korespondencyj nie dojdziecie, a autora ich lubo dobrze znacie, nie docieczecie jak nie docieczecie tych, którzy istotnie piszą do innych dzienników polskich i zagranicznych, tak o waszych rozbojach i złodziejstwach, jak o waszej głupocie i podłości, wyświecają wasze zbrodnie i przestrzegają Europę żeby się miała na baczności, ile razy z waszych jaskiń i stepów wychylacie wasze mongolskie łby i ostrzycie zęby na świeżę słowiańskie kąski.

Tyle na dzisiaj poświęciwszy Moskalom koczującym nad Wisłą, powracam do swej siedziby wśród hordy koczującej nad Klazmą, Moskwą i Newą.

Moskwa, ale nie matuszka, ani nie naród pod tą nazwą rozumiany, lecz rzeka to miano nosząca, nie chcąc w niczem ustąpić swoim imiennikom, a nie mając nic innego pod ręką do pożarcia, rok rocznie pożera własne dzieci, t. j. Moskali w samej Moskwie.

W nocy z dnia 12. na 13. b. m. byliśmy znowu świadkami takiej operacyi, powtarzającej się jak powiadam rok rocznie. Nagły przypływ lodów z góry rzeki, roztrącił tratwy stojące przy brzegach, i z łoskotem pędził rozbitków, uczepionych na rozbitych lub całych jeszcze tratwach. Rozpaczliwe wzywanie ratunku rozlegające się po rzece i odbijające o głuche ulice Moskwy i serca nieludzkich mieszkańców, nawoływanie strażników, wreszcie tumult nad brzegami rzeki, wyciągnął i mnie z domu, aby być świadkiem okropnej sceny, bo tonięcia ludzi bez ratunku i możności podania im takowego. Na czarnym tle pochmurnej nocy przerażający przedstawiał się oku obraz: tu cała gromada ludzi, skupionych na obłomku rozbitej tratwy, pędzona całą siłą rozhukanego żywiołu, za chwilę miała uderzyć o kamienny filar mostu, by rychlej znaleźć śmierć w nutach rzeki — tam wiruje kawał lodu z człowiekiem na nim siedzącym, gdzieindziej znów pędzą trzy tratwy jedna za drugą, a na nich kilkadziesiąt ludzi na poły umarłych z przestrachu i rozpaczy, napróżno żebrze pomocy. Prąd niesie ich dalej i dalej, od mostu do mostu, wzdłuż ulic Moskwy, obok domów zamieszkałych przez ludzi, obok budek straży bezpieczeństwa publicznego, celujących kunsztownem przetrząsaniem kieszeń podróżnych, słynących z wysokiego wykształcenia wszystkich 5. zmysłów, któremi natura obdarzyła śmiertelników, a najbardziej z nich z słuchu i powonienia, zwłaszcza gdy przyjdzie zwietrzyć Polaka, posiadającego zakazane dlań ruble — lecz nie zdolnej do podania ratunku nawet ginącym braciom swoim. Gdyby to się działo gdzieś na uboczu, w odludnym zakątku carskich dzierżaw, gdyby wypadek taki zaskoczył nadspodziewanie — można by usprawiedliwić władze czuwające nad bezpieczeństwem publicznem, że nie były w możności nieść ratunku nieszczęśliwym — ale co powiedzieć o rządzie, o narodzie, o państwie, w którego stolicy wypadki takie rokrocznie ponawiające się z równą obojętnością są traktowane, jakby utopiło się kilkadziesiąt wieprzów lub psów? co powiedzieć o dziennikarstwie bujnie rozrastającem się w tej stolicy i tak straszliwie gardłującem o humanitarności russkiej, cywilizacyi russkiej, toczącej zaciętą walkę z samym rządem nawet, za nie dość energiczne przeprzeprowadzanie russkiej cywilizacyi w zabranych prowincyach polskich, które faktów tak wielkiego zaniedbania ze strony rządu swego i ze strony samego zarządu miasta nie umieją podnieść i skarcić? Zaiste w odpowiedzi na to nie pozostaje nic innego, jak powtórzyć raz jeszcze: granice Europy sięgają tylko po Dniepr — co dalej, to Azya!

Wiadomości polityczne.

Austrya i Węgry. Ostatnie już posiedzenie wydziału konstytucyjnego w sprawie rezolucyi odbyło się w dniu 19. b. m. Dr. Kaiser jako referent podkomitetu, przedłożył sprawozdanie tej treści:

Ponieważ wydział uwzględnił tylko jedno żądanie rezolucyi, t. j. co się tyczy ustawodawstwa o izbach i organach handlowych, przeto podkomitet wnosi, aby izba wybrała komisyę z 9. członków i poleciła tejże wypracowanie i przedłożenie izbie projektu do ustawy zmieniającej §. 11. zasadniczej ustawy z 21. grudnia 1867. względem przekazania prawodawstwa o wewnętrznem urządzeniu izb i innych organów handlowych w Galicyi — ustawodawstwu sejmowemu.

Podkomitet sądził jednak, że zadania swego tym wnioskiem jeszcze nie wypełnił, lecz zdaniem jego izba powinna objawić opinię swoją przez rezolucye. Jak galicyjska rezolucya ze względu na szczególne stosunki Galicyi w dwóch kierunkach stawia swoje żądania, mianowicie co się tyczy odpowiedzialnego rządu i rozszerzenia zakresu ustawodawstwa, tak podkomitet uwzględniając obydwa te kierunki, proponuje następujące rezolucye:

„1. Izba deputowanych wyraża nadzieję, że rząd w wykonaniu władzy rządowej i egzekucyjnej, będzie o ile możności uwzględniał właściwości i szczególne potrzeby Galicyi.“

„2. Izba oświadcza gotowość uwzględniać właściwości Galicyi przy obradach nad ustawami specyalnemi.“

Podkomitet sądził, że przez te dwie rezolucye okaże przychylność dla sejmu galicyjskiego, a uwzględnienie właściwości Galicyi, którego urzeczywistnić nie można bez zmiany konstytucyi, będzie osiągniętem przez ustawodawstwo rady państwa na drodze administracyjnej i ustawodawczej. Rozpoczęła się następnie żwawa dyskusya.

Zyblikiewicz zapowiada, że wniesie rezolucyę sejmu galicyjskiego jako wniosek mniejszości.

Guszalewicz zapytuje, dla czego we wnioskach podkomitetu niema mowy o uwzględnianiu właściwości innych krajów, na co odpowiada referent, że obecnie jest tylko wniesioną kwestya Galicyi.

Kuranda popiera referenta, który widzi w proponowanych przez podkomitet rezolucyach, chęć pogodzenia się z Galicyą.

Eichhof powiada, że jeśli izba **nie może zezwolić na żądania Galicyi, niechaj ma odwagę wyrzec to otwarcie**; rezolucye podkomitetu są zatem zbyteczne.

Rechbauer także jest przeciwny tym rezolucyom, ponieważ chciał przyzwolić na pięć punktów żądanych przez sejm galicyjski. Zastrzega sobie wypowiedzenie swego zdania w izbie, lecz wniosku odrębnego nie stawia dla braku poparcia.

Ziemiałkowski sądzi, że rezolucye podkomitetu są zbyteczne, ponieważ zdania w nich wyrzeczone, rozumieją się same przez się.

Grocholski widzi w rezolucyach podkomitetu tylko inną formę odmowy i oświadcza, że nie stoi na stanowisku federacyjnem, lecz tylko na stanowisku galicyjskim. Zdaniem jego możnaby dać Galicyi wiele koncesyj w administracyi, możnaby mianować ministra dla spraw galicyjskich w myśl 2. punktu rezolucyi — lecz znając powody wniosków podkomitetu, będzie przeciw nim głosował, wnioski te bowiem są tylko obietnicami na przyszłość. Pewnem jest, że rada państwa nic nie chce uczynić dla odrębności Galicyi; wszystkie wnioski dotyczące właściwych tej prowincyi stosunków, postawione na bieżącej sesyi, upadły.

Banhans chce, aby izba uroczyście odpowiedziała na

---

mówiła dalej po niejakiej chwili. Jedno tylko ze smutkiem widzę schodząc z tego świata. Miłość matki zastąpić może tylko miłość kochającej prawdziwie żony. Nie powinieneś tak samotnym pozostać na świecie. Wiem, że wiele boleści doznałeś, że droga ci istota spi — w ziemi. Lecz przyrzecz mi, że jeśli znajdziesz dziewicę godną twej miłości, wprowadzisz ją w twe progi, jako dozgonną towarzyszkę życia.

O matko, matko! zawołał z goryczą. Wspomnienia tych drogich strat kirem osłoniły mą duszę na zawsze. Nic nie mam już na tej ziemi — wszystkom stracił — weź mnie ze sobą.

Bywajcie zdrowi — mówiła ledwo dosłyszanym głosem — Bolesław woła mnie, a przy nim anioł, Marya... Bywajcie zdrowi!..

Upadła na poduszki, lekkie drgnięcie przebiegło jej twarz — nie żyła.

Ciało Bożenny pochowano śród ogólnych łez, w grobach familijnych Neuhasów, pod kaplicą zamkową. Lekarz zabronił Wratysławowi być przytomnym pogrzebowi matki. Starcom powiedział, że melancholia jego łatwo w takiej chwili w szaleństwo przemienić by się mogła. Wratysław zachorował. Młodość jednak zwalczyła chorobę — po dwóch tygodniach wstał z łoża, bledszy o wiele niż zwykle — z zmarszczkami na licu, które pozostały mu na całe życie. W kilka dni po wstaniu z łóżka, gdy w ogrodzie siedział zadumany, w tem miejscu, gdzie rozpaczającą Ludmiłę odtrącił, nadszedł Sokół z dziwnie rozpromienioną twarzą.

Szczególne zdarzenie Wratysławie — przemówił do tegoż. Gdzie wy stracili, ja znachodzę. Stary Łazarz, który was pielęgnował w owej chorobie, zawsze z szczególną baczył na mnie uwagą. Zdawał się zawsze chcieć mnie o coś zapytać, lecz nie miał odwagi — wydałem mu się szorstkim i ponurym. Dziś jednak gdy tak jakoś smutno patrzał na mnie, i może wydałem mu się przyjemniejszym nieco — nabył odwagi i opowiedział mi, że i on miał syna, lecz stracił go wcześnie przez wojnę. Dzieckiem jeszcze uciekł mu z husyckimi żołnierzami, i nie dał nic wiedzieć o sobie. Chłopiec zwał się Jakób; uparty był i dziki, lecz dobry przytem; całą rozkoszą jego, były konie i zbroje, w które bywało odziewa się, uginając się pod ich ciężarem. Opowiadanie starca, tknęło mnie. Prosiłem go, aby mi dokładniej opisał zamek, w którym jako sługa przemieszkiwał, gdy mu uciekł chłopiec. Było to — opowiadał Łazarz — w Drohobylu u państwa starożytnego rodu, byłem klucznikiem. Dokładnie opisał mi zamek stary, ujeżdżalnię, stajnię i studnię przy nim głęboką, w końcu olbrzymią lipę przy wałach, na którą syn jego często łaził, wybierając gniazda z wylęgłemi kawkami. Ale robił to tylko potajemnie, gdyż jak go chwycił stary na gorącym uczynku, to bywał skweres wtedy, kańczuk był w robocie, aby oduczyć pustaka od podobnych wypraw na złamanie karku. Raz, gdy plecy Jakóba obaczyły się z kańczukiem, drogą koło zamku wiodącą przeciągali husyccy żołnierzy, spiewając wesoło i werbując młodzież. Wesoły chłopiec w lot się z nimi poznajomił; werbownicy około południa pociągnęli dalej, a wieczorem ruszył za nimi Jakób. Stary na drugi dzień powróciwszy do domu z oddalonego folwarku, gdzie przed wydaleniem się Jakóba był pojechał, postrzegł, że jedynaka nie ma. Pchnął konnych posłańców na wszystkie strony za werbownikami, lecz ci spodziewając się zapewne pogoni, ukryli gdzieś chłopca. Sam tedy pospieszył do nich i znalazł swego 8. letniego syna między husytami; prosił zaklinał go do powrotu, lecz ten jakby go nie poznawał, bawił się zbroją. Stary poszedł do rotmistrza chorągwi i oskarżył werbowników o zbałamucenie dziecka; ale Jakób przewąchawszy. że go gwałtem ojciec zabierze, uciekł i przez trzy dni go nie było. Zrospaczony ojciec z niczem wrócił do domu. Pomyślcież sobie Wratysławie, tym diabłem Kubą jestem ja! Nie wyglądam dziś na to, a przecież to ja nim byłem. Przypomniałem sobie wszystko po niebotycznej lipie z gniazdami kawek, i owej kanczukowej kąpieli. W burzach wojny zapomniałem o zamku, w którym się rodziłem, o owem rozstaniu się, a w końcu, co bardzo źle z mej strony — i o ojcu.

Szczęśliwy człowiecze — rzekł Wratysław — ty znachodzisz, a ja tracę. Uważaj jednak, abyś znalazłszy, jak ja nie stracił prędko skarbu.

Jak Bóg zechce — odpowiedział Sokół. — Przecież zrobiłem starcowi wielką, a może ostatnią pociechę. Stary płakał — i ja płakałem łzami szczęścia. Ojciec nie posiadał się z radości, znalazłszy syna, i to rycerzem do tego. Cieszyło go prawie, że uciekłem wtedy, bo czemże byłbym dzisiaj? Tak Bóg rządzi, temu dziś dotknięci nie zwątpiajmy, gdyż jutro lepiej być może!

Neuhaus i Zdenko zbliżali się ku nim, żywą jakąś między sobą prowadząc rozmowę. Neuhaus trzymał pismo jakieś w ręku.

Zdecydowane tedy — rzekł Neuhaus — do uważnie słuchających, że papież Paweł II. godny następca Eneaasza Sylwiusza zbiera krucyatę. Całe Niemcy zbroją się przeciw nam, dla zupełnego wytępienia kacerstwa w Czechach. Wysilenia Rzymu mają być olbrzymich rozmiarów; tym razem kurya ma nadzieję, że zaśpiewa „Requiem“ nad nami. Przebiegły nieprzyjaciel w osobie Eneaasza, czyli Piusa nie żyje; lecz nowy nie gorszy od pierwszego! Święty ten następca niczem jest innem jak upartym fanatykiem i nieprzyjacielem prawdy i nowości. Nuncyusz jego, Rudolf, biskup in partibus infidelium oświadczył, że consylium poważywszy się oprzeć głowie kościoła, zezwoliło wprawdzie na kompaktata, lecz żaden Papież, zastępca Chrystusa nie potwierdził ich. Jeden tylko Ojciec św. mocen wyrokować przeciw kacerstwu, gdyż on tylko jeden jest nieomylnym. Że każdy król kacerski bezbożnym jest, zatem i Jerzy, a bezbożnik ku zgorszeniu ludzkiemu i religii panować nie może; temu gdy nie pomaga słowo Boga, t. j. Papieża, trzeba użyć siły oręża przeciw bezbożnikowi. To są słowa klątwy, którą papież mimo przedstawień niektórych godnych książąt europejskich na Czechy i Czechów rzucił,

(C. d. n.)

obawy Galicyi, co przyczyni się do uspokojenia i wyjaśnienia sytuacyi; lecz władzy wykonawczej ministrowi dla spraw galicyjskich powierzyć nie można. Możliwem jest uwzględnienie pojedynczych punktów rezolucyi galicyjskiej, ale jeszcze teraz nie nadszedł czas stosowny.

Zyblikiewicz i Rechbauer odpowiadają Banhansowi, że owe przez podkomitet proponowane dwie rezolucye nie uspokoją Galicyi.

Większość wydziału podzielając zdanie tych deputowanych, miała odwagę, jak żądał Eichhof, otwarcie wniosek sejmu galicyjskiego odrzucić, albowiem proponowane przez podkomitet dwie rezolucye, zawierające różne ogólnikowe obietnice — upadły, a przyjęto tylko wniosek co się tyczy izb handlowych.

Francya. Ilość deputowanych, zasiadających w ciele prawodawczem, zmniejsza się codziennie, ponieważ deputowani żądają urlopu, opuszczają stolicę i udają się na prowincyę, gdzie walka wyborcza coraz silniej się rozwija. Dziennikarstwo rządowe i opozycyjne wytęża wszystkie siły, aby pożądany zwrot opinii publicznej sprowadzić. Pomimo ruchu pomiędzy ludnością wiejską, opozycya nie wiele na nią liczy, ale spodziewa się przynajmniej w miastach pomyślny rezultat osiągnąć, przedewszystkiem zaś w Paryżu. Rząd zaś uważałby jako największy tryumf, gdyby mógł przeprowaezić kandydata swego w jednym z okręgów paryskich.

A jakkolwiek nie jest to wcale prawdopodobnem, to jednak w sferach rządowych dość rozpowszechnionem jest to mniemanie, że owe zgromadzenia publiczne, na których występowali mowcy skrajnego rewolucyjnego stronnictwa, posłużą właśnie do przestraszenia spokojnych mieszczan, tak iż chętnie schronią się pod opiekuńcze skrzydła cesarstwa i wyrzekną się wszelkiej opozycyi, byle tylko nie przerywało im snu widmo czerwonej republiki.

Moskwa. „Mosk. Wied." w następujący sposób opisują wybory głowy m. Moskwy: „29. marca, w salach zgromadzenia szlacheckiego, pod przewodnictwem starszego ze szlachty dziedzicznej, księcia D. Golicyna, odbywały się wybory na urząd głowy miasta. Kandydatów było dwóch, książę Czerkaski i p. Bostandżogło. Wyborców obecnych było 441. Z tej liczby za księciem Czerkaskim głosowało 304, a za p. Bostandżogło 129. Książę Czerkaski obrany został większością przeszło $^2/_3$ głosów. Po ukończeniu głosowania, kiedy prezydujący licząc gałki za księciem Czerkaskim, doszedł do cyfry 300, wyborcy i publiczność grzmotem oklasków powitali ten wybór."

Nowiny z kraju i zagranicy.

* Posiedzenie rady miejskiej odbędzie się we czwartek dnia 22. kwietnia b. r. o godzinie 6 wieczorem w sali ratuszowej. Na porządku dziennym: 1) Wnioski sekcyi IV. w sprawie kwaterunku c. k. wojska i ochotniczej straży ogniowej. Sprawozdawca radny p. dr. Gębarzewski. 2) Przyjęcie pisarza dziennego dla registratury magistratu. Sprawozd. radny p. dr. Juliusz Kolischer. 3) Wnioski zaprowadzenia oświetlenia w nowo utworzonych ulicach na Żółkiewskiem. 4) Projekt ustawienia lwa ratuszowego na miejscu publicznem. Sprawozdawca radny pan dr. Hönigsman. 5) Wypłata należytości za dokonane restauracye kanału w zabudowaniu sądu kryminalnego. Sprawozd. radny pan Slaski. 6) Wnioski w sprawie importu mięsa do Lwowa. Sprawozd. radny pan dr. Milleret. 7) Podanie p. Marcina Marynicza (właściciela realności pod nr. 358—$9^3/_4$, o nadanie prawa miejskiego. Sprawozd. radny p. Patraszewski. 8) Podanie o przyjęcie do gminy księży: Ignacego Goli i Sebastyana Martyńskiego. 9) Podanie o przyrzeczenie przyjęcia do gminy Władysława Korczewskiego. Sprawozd. radny p. Patraszewski.

* Do rady powiatowej podhajeckiej wybrany został d. 9. b. m. z grupy gmin wiejskich Alexy Fijałkowski, włościanin z Telacza, b. pisarz gminy.

* Nadużycie. Jak wiadomo, od trzech lat już tym naszym zamiejscowym prenumeratorom, którzy życzą sobie trzy razy na tydzień otrzymywać „Dziennik", przesyłamy dodatek, który jako załączony do głównego numeru nie ulega opłacie stemplowej. Władze finansowe są jednak tego zdania, że dodatek ten opłacie ulegać powinien i od jakiegoś czasu zabierają na poczcie tak dodatek, jak i główny numer ostemplowany. Na jakiej podstawie można wyjmować z poczty te dodatki, nie zawiadomiwszy pierwej redakcyi, że mają one być stemplowane? i jakie można mieć prawo zabierać razem z niemi stemplowane numera, tago nie rozumiemy, i dlatego udaliśmy się do najwyższej władzy krajowej z prośbą, by podobnym nadużyciom zapobiegła.

* Wypadki miejscowe. Jeżeli tylko kronikarzowi zabraknie treści do spisania wypadków pobieżnych, najlepiej udać się na przestrzeń budującej się do Brodów kolei żelaznej, a może być pewnym, że znajdzie temat do kroniki. Wczorajszy pogodny dzień zniewolił mnie do zwykłej przechadzki od dworca brodzkiego, zwanego Podzamcze przez całą linię aż do janowskiego gościńca, gdzie zanim jeszcze pierwszy pociąg przejdzie, most musi być naprawiony. Lecz nie idzie nam dziś tyle o to, że opóźniono budowę kolei, która choć miała być otwartę z dniem 1. października r. 1868, dotąd jeszcze oczekuje ostatecznego wykończenia, wspomniemy tylko o codzień niemal zdarzających się tam nieszczęściach, pochodzących z lekkomyślności robotników. Wczoraj też właśnie robotnik przerzucający przez szyny kamienie był tak nieostrożnym, iż się nie usunął przed nadchodzącym pociągiem, zwożącym ziemię—i przechyliwszy się padł głową na szyny, a wózek z ziemią przejechał go tak, że na miejscu ducha wyzionął.

* Demonstracya. Jako taką uważają delegaci nasi wstrzymanie się od bytności na ostatnim wieczorze u pana ministra Giskry, podczas którego to wieczoru zasiadali w kawiarni Dauma. Co za heroizm!

* Dla wszechnicy jagielońskiej w Krakowie ustanowiona została katedra historyi polskiej, na którą jak donoszą powołany być ma p. J. Szujski. Uzupełnienie wszechnicy w Krakowie nową tą katedrą przypomina nam wadliwość i niedostateczność wszechnicy lwowskiej, która nietylko że nie posiada także powyższej katedry, lecz w ogóle nie odpowiada stanowisku dzisiejszemu nauk i umiejętności. Brak bowiem na niej katedr dla bardzo wielu przedmiotów, które niezbędne są na wyższych zakładach naukowych, a prócz tego większość katedr jest tak licho obsadzoną jak na żadnej innej wszechnicy.

* O ekscesach przeciw żydom pisze urzędowa „Gaz. wiedeńska":

„Najściślejsze śledztwo dowiodło, że działy się ekscesa przeciw izraelitom w Jarosławiu, Radymnie i Wietlinie, lecz nigdzie więcej w tym kraju koronnym. W obu ostatnich miejscowościach kilku Izraelitom w nocy wytłuczono okna. Sprawcy, młodzież chłopska, zostali wyśledzeni i sądom oddani. Krwawa bitka w Rzeszowie, o której wszystkie dzienniki donoszą, zaszła wprawdzie, lecz stoczoną została przez czterech żydów między sobą. Chrześcianie nie brali całkiem udziału w eksceśie, chyba żeby to nazwać udziałem, że urząd gminny ekscesantów aresztował, i jako bezpaszportowych i bez zatrudnienia, do miejsca urodzenia odstawil.

„Mięszanie się duchowieństwa katolickiego ograniczyło się na tem, że wikaryusz w Jarosławiu ks. Wojnar zgromadzonych po południu w wielki poniedziałek na rynku ludzi zawezwał, aby się rozeszli i na nieszpory się udali, w którem to napomnieniu raczej wszystko inne niż podżeganie przeciw żydom leży. Dla utrzymania spokoju i porządku przedsięwzięto zresztą najobszerniejsze środki i to z tym skutkiem, że od wielkiego poniedziałku, wykluczywszy eksces chłopaków w d. 4. b. m. i w Jarosławiu, żadne dalsze zaburzenie spokojności nie zaszło".

* Z Warszawy piszą: D. 15. b. m. o godzinie pół do dziestątej wieczorem zdarzyło się dość rzadkie u nas zjawisko, jakiem jest zorza północna. Wspaniałe jej słupy stopniowo przechodzące przez wszystkie odcienie koloru różowego, zajmowały część nieba. Całe to zjawisko trwało tylko kwadrans, ale jeszcze o godzinie w pół do jedenastej widać było w północno-wschodniej stronie nieba światło podobne temu, jakie co wieczór spostrzegamy nad ulicami bardziej oświetlonemi. Około godziny 10. zaczęło się błyskać, a o 1ej w nocy spadł krótki, ale dość silny deszcz.

Niedziela, jak to zwykle niedziela, nadała fizyonomii Warszawy wyraz charakterystyczny. Wybitnym jednakże jej rysem były wiosenne spacery, bądź to po ogrodzie Saskim, gdzie otworzony już pawilon z wodą sodową salcerską nie mógł nastarczyć kufelków osobom pragnącym orzeźwić się po przechadzce, bądź też w odleglejszych punktach, jak w ogrodzie botanicznym, łazienkowskim parku, a i za rogatkami nawet. Warszawianie przeczuwali widocznie, że dzień następny pochmurny i chłodny, a grożący co chwila deszczem — przerwie im prześliczną pogodę, trwającą od pewnego czasu—i starali się wyzyskać do ostatka każdy promyczek wczorajszego słońca, ogrzewającego powietrze do 18 stopni.

Pomimo jednakże takiej pokusy do wycieczek na świeże powietrze, prelekcya profesora szkoły głównej F. H. Lewestama również jak i koncert południowy zgromadziły znaczną liczbę osób. Wieczorem zaś obadwa teatra nie mogły się uskarżać na brak gości.

* Kartaczówki. Tajemnica tych morderczych przyrządów, jest dziś po trochu tajemnicą z komedyi, a sławne doświadczenia odbywane w Meudon są już znane ludziom kompetentnym wszystkich krajów, i służą obecnie za przedmiot ożywionych sporów; podobnie jak broń iglicowa, kartaczówki rozbudziły siłę wynalazczą różnych mechaników, i w tej chwili znamy już kilka systemów najprędszego kartaczowania ludzi. Z tych podobno najskuteczniejszą jest kartaczówka Claxtona, o tej więc pobieżnie wspomnimy. Kartaczówka przedstawia, jak wiadomo, połączenie kilku luf w jednę wiązkę, opatrzonych mechanizmem, który te lufy nabija, a następnie uskutecznia wyrzucanie pocisku. Urządzenie właśnie tego mechanizmu stanowi wybitną różnicę kartaczówki Claxtona i tej, którą próbowano w Meudon. Ostatnia dawała strzały kolejne, naśladując tym sposobem ogień plutonowy, gdy tymczasem przyrząd Claxtona daje strzały ciągłe na podobieństwo ognia rotowego. Wynalazca słusznie obstaje za korzyściami tego rodzaju strzałów. Kartaczówki Claxtona urządzone są w ten sposób, że przedstawiają wszelkie warunki trwałości, lekkość dozwalającą pożytkować się przyrządem we wszelkich okolicznościach, i łatwość dawania strzałów, których liczba dochodzić ma do 60 najmniej na minutę. Pułkownik Claxton podzielił swój systemat na trzy kategorye, z których pierwsza i druga kalibru 25 milimetrów, nazwane są ręczną artyleryą, ponieważ stanowią środek między działem polowem a karabinem. Trzecia otrzymała nazwę piechoty mechanicznej, bo kaliber jej wynosi tylko 11 milimetrów, i ponieważ siła jednego człowieka dostateczną jest do przeniesienia całej armatki z zapasem 750 nabojów. W ostatnich czasach odbywały się w Liège doświadczenia z kartaczówkami i dały wypadki jak najbardziej zadawalające. Artylerzyści na komendę zdejmowali trzecie koło, otwierali jaszczyki, przytwierdzali, nabijali skład ładunkami, dawali pierwszy strzał w ciągu 15 sekund. W ciągu jednej minuty, maszyna wyrzuciła 120 strzałów. Można z tego mieć wyobrażenie o wielkości czynionych spustoszeń. Te ogólne wskazówki wystarczą dla wyrobienia sobie pojęcia o przewrocie, jaki nastąpić musi w skutek nowego wynalazku w organizacyi wojskowej i w tworzeniu strategicznych planów. Cały szyk bojowy musi być inny, a działanie kawaleryi staje się prawie niemożliwem w obec tych strasznych narzędzi zniszczenia. G. P.

Przegląd literacko-artystyczny.

* Nakładem wydawnictwa „Mrówki" wyszła bajka znakomitego pióra z Litwy nadesłana p. t. Owce i świnie; nabyć ją można we wszystkich księgarniach po 5 centów.

* „Dziennika Literackiego" nr. 16 zawiera: Portrety, Nie-Van-Dyka; Rodzina konfederatów, Bodzantowicza; Wierzba na pustkowiu, wiersz El...y; Profesor Aro i jego dzieje Polski; Stanisław Żółkiewski, p. dr. X. Liskego; Bohdanowi Bolesławicie p. J. Szujskiego; Kronika teatralna; Przewodnik.

* „Szkoły" nr. 15 zawiera: O emeryturze nauczycieli szkół niższych p. B. Trzaskowskiego; Kilka uwag o podpowiadaniu odpowiedzi w szkole; Kronika zakładów naukowych; Rozmaitości; Czynności rady szkolnej.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

* Bank galicyjski dla handlu i przemysłu w Krakowie rozpisał pierwszą wpłatę na 40% czyli 80 złr., które uiszczone być mają w przeciągu czasu od 1. do 20. maja b. r.

* Wiedeń d. 20. kwietnia. Na wczorajszy targ spędzono 2601 (1621 galicyjskich) wołów, które płacono 145—212 złr. za sztukę, a za cetnar 28—29,75 złr.

Ostatnie wiadomości.

Na wtorkowem posiedzeniu rady państwa ukończono obrady nad ustawą o reformie gruntowego podatku, i przyjęto ustawę w trzeciem czytaniu. Przeciw ustawie głosowali Polacy i posłowie Hanisz, Roser, Greuter i Jäger.

„Presse" podaje następującą wiadomość o ostatnich naradach polskiego klubu: „Po długiej rozprawie przyjęto wniosek dra Ziemiałkowskiego, by w naradach rady państwa brać udział aż do stanowczego rozstrzygnięcia rezolucyi w izbie, a zatem brać udział w wyborze do wspólnych delegacyj. W razie, gdyby rada państwa odrzuciła rezolucyę, uchwalono na dzień przed zamknięciem sesyi mandaty in corpore złożyć, i powód tego w deklaracyi izbie oświadczyć. W końcu wybrano do zredagowania tej deklaracyi komisyę, złożoną z pp. Grocholskiego, Ziemiałkowskiego i Zyblikiewicza".

Zamieszczony poniżej telegram podaje nam jeden z powodów, któremi delegacya chce usprawiedliwić swe postępowanie — pozór zaprawdę błahy, bo gdyby chciano takiemi obawami się kierować, musianoby wiecznie siedzieć we Wiedniu.

Czeski dziennik „Koruna", który miał prawie tyle procesów i konfiskat ile numerów, przestaje wychodzić. W miejsce „Koruny" ma wychodzić nowe pismo czeskie.

Baron Kemeny w „Pesti Naplo" stanowczo odrzuca wszelkie projekta zlania się stronnictw.

W Medyolanie odkryto znowu mazzinistowski spisek. Zabrano bomby Orsiniego i szyfrowane dokumenta, i aresztowano sześć osób. Miasto jest zupełnie spokojne.

Z Bukaresztu donoszą, że rząd przedsięwziął energiczne środki, by przeszkodzić gromadzeniu się oddziałów bułgarskich w Rumunii. Bułgarom, działajacym wbrew zakazom, mają być wytaczane karne procesa.

Telegramy „Dziennika lwowskiego".

Wiedeń 22. kwietnia. Wniosek Chrzanowskiego, aby delegacya polska wstrzymała się od wyboru do delegacyi wspólnej, dopóki izba nie rozstrzygnie rezolucyi galicyjskiej, nie został przyjęty przez deputowanych polskich z powodu obawy, iż gabinet przedlitawski porozumiałby się z węgierskim o zmianę ustawy o delegacyach i natychmiast przeprowadziłby tę zmianę. Delegacya polska przyjęła wniosek Zyblikiewicza, aby wybrać do delegacyi wspólnej, co też uskuteczniła na dzisiejszem posiedzeniu.

Cennik giełdy pienięż. i towar. we Lwowie
dnia 21. kwietnia 1869.

	Płacą złr.	Płacą kr	Żądają złr.	Żądają kr
Akcye kolei gal Kar. Ludw. po 200 złr. m.k.	217	75	218	—
„ „ lwow. czern. po 200 złr. w. a. sr.	187	—	187	75
„ „ banku hypot. gal. po 200 złr. 40%	88	—	89	—
„ „ papier. czerlańskiej po 200 złr. w. a.	—	—	—	—
Listy zastaw. tow. kredyt. gal. 5% (bez kuponu)	90	50	91	50
„ „ „ „ „ 4% (bez kuponu)	78	25	78	50
„ „ banku hypot galic. (bez kuponu)	91	60	92	—
Galic Zakładu kredytow włościan. (bez kuponu)	91	50	92	50
Obligi indemnizacyjne galic.	72	40	73	—
„ „ WX. Krakowskiego	—	—	—	—
„ „ Księstwa Bukowiń.	—	—	—	—
„ pożyczki głodowej z r. 1866	100	50	101	75
„ kol. gal. Karl. Lud. I. Emissyi	99	75	100	50
„ „ „ „ „ II. „	93	25	94	—
„ „ lwowsko-czern. I. „	79	—	79	50
„ „ „ II. „	88	25	89	—
Dukat holenderski	5	73	5	80
Dukat cesarski	5	77	5	84
Napoleond'or	9	84	9	96
Półimperyał rosyjski	10	—	10	20
Rubel srebrny rosyjski	1	90	1	96
„ papierowy rosyjski	1	62	1	63
Banknoty polskie za 100 zł. polskich	—	—	—	—
Talar pruski srebrny	—	—	—	—
Pruskie bilety kasowe	1	83	1	84
Srebro	121	50	122	50

Pszenica korzec 170 f. 6.75 — 7.25, żyto korzec 160 f. 4.30—4.50, jęczmień korzec 140 f. 4.30 — 4.50, owies korzec 100 f. 2.90—3.20, Kukurudza korzec 170 f. 4.25—4.30, hreczka korzec 140 f. 4.30—4.45, koniczyna korzec 180 f. 32.00—36.0, groch korzec 180 f. 4.50—5.50, łój 100 f. 31.00—31.50, potaż 100 ft. 13.00—14.50, chmiel 100 ft. 20.0—25.0, spiritus wiadr. 11.40—11.50.

Telegrafowany kurs wiedeński.
Dnia 21. kwietnia.

	złr.	kr.
5% Metaliki	61	70
„ z procent. z maja i listopada	61	70
5% Pożyczka narodowa	69	90
Losy pożyczki z roku 1860	101	20
Akcye banku wiedeńskiego	725	—
„ „ kredytowego	286	20
Londyn 10 funtów szterlingów	124	30
Srebro	122	25
Dukat pojedynczy	5	85

Przyjechali do Lwowa.
Dnia 20. kwietnia.

PP. hr. Starzeński A, z Iławcza, hr. Tyszkiewicz Zdz. z Weryni, Kęszycki J. z Dzwiniaczki, Pieńczykowski J. z Wybranówki, Szeliski K. z Kozowy, Bączalski Pdm. z Krystynopola, hr. Dzieduszycki A. z Izydorówki, Listowski N. z Zarudziec, Warteresiewicz A. z Szwejkowa, Smoleński J. z Niegowic, Gottleb A. z Dołhomościsk.

☞ **Dla pp. prenumerujących „Dziennik lwowski" z przesyłką trzy razy na tydzień dołącza się dodatek.**

Szanownemu Stowarzyszeniu urzędników Monarchii Austryackiej we Wiedniu

składam w mojem i imieniu moich dzieci niniejszem publiczne podziękowanie za rychłe nadesłanie summy 2.000 złr., na którą zmarły mój mąż zabezpieczonym był, i którą to summę za pośrednictwem Pana W. w Stryju odebrałam.

Do złożenia niniejszego podziękowania czuję się tem więcej zobowiązaną, gdyż w podobnych wypadkach zwykle na trudności w wypłaceniu takiego rodzaju należytości się natrafia, co w danym razie nietylko nie nastąpilo, owszem szanowne Stowarzyszenie nadzwyczaj szybko i z uchyleniem wszelkich możliwych trudności z zadania swego jak najszczytniej się wywiązało. 1343-3-3

Stryj, d. 6. kwietnia 1869. *Zygmunda z Malinowskich Sikorska.*

Wydawca **Karol Groman.** Odpowiedzialny redaktor: **Tadeusz Romanowicz.** Czcionkami **Dr. H. Jasieńskiego.**